

Wieści z trociowych rzek

Paweł Ogłęcki: „Przystępując do pisania tego tekstu przyłapałem się na refleksji, że w zasadzie od kilku lat jego początek brzmi tak samo i prawdę mówiąc mógłbym zastosować metodę „wytnij – wklej”, korygując jedynie rok. Trochę jak z polską reprezentacją w piłce nożnej: „miało być jak nigdy, wyszło jak zawsze”, albo – już po staropolsku – „z dużej chmury mały deszcz”.



Proszę mi wybaczyć tę szczyptę ironii. Wiadomo, że w łowieniu troci i łososi nie chodzi tylko o ryby, ale o pewnego rodzaju mistycyzm związany z Nowym Rokiem i początkiem nowego sezonu. To prawdziwy fenomen – całe rzesze wędkarzy rezygnują z sylwestrowej zabawy, by w środku nocy ruszyć w odległe czysto zakątki Polski i przez kilka dni próbować przechytryć rybę swoich marzeń, na którą wyprawiają się któryś sezon z rzędu. Ci, którym się udało, bądź to dęgu pamięta, pozostali – niestety wikszość – dalej ży nadzieją...

Od razu istotna uwaga: mój tekst oparty jest o relacje kilkunastu kolegów i organizatorów zawodów, a nie pełną analizę wyników połowów na poszczególnych rzekach. Chyba wszyscy zdają sobie sprawę, że dotarcie do nich jest niemożliwe. Zwłaszcza, że niektórzy gwiazdorzycy mediów społecznych z zaparciem godnym chyba lepszej sprawy ukrywają nie tylko konkretne miejscówki, ale nawet nazwy rzek, na których łowili. Nie wiem, czy taka postawa ma sens, ale nie mnie to oceniać. Każdy ma prawo do wędkarskiej „intymności”, ale mnie akurat nie przyszłoby do głowy nie napisać, gdzie akurat wybrałem się na ryby z obawy, iż za chwilę zjawia się tam tabuny chłentnych. Wydaje mi się to odrobinę nie fair, zwłaszcza wobec młodych adeptów spinningu, którzy chcieliby wiedzieć gdzie wędkują ich internetowi idole.

Ale do rzeczy. Tegoroczna inauguracja przebiega pod znakiem pogodowej huśtawki. Temperatury wahały się w okolicach zera, aura była wyjątkowo zmienna. W ciągu kilku godzin można było doświadczyć niełacy, ulew i bezchmurnego nieba, przeważnie doś mocno wiało, zaś stan wody był średni bądź niski.

Nad rzekami

Co do wyników – generalnie trzeba je określić jako niepowalające. Wiadczą o tym przede wszystkim fakt, iż wielu łowców w ciągu pierwszych dni stycznia przemieszczało się z rzeki nad rzekę, zaś nawet znakomici wędkarze (nazwiska przemilczę, ale było ich wielu) często schodzili z wody o kiju. Jak to w łowieniu bywa, szczególnie dopisywało niekiedy zupełnym nowicjuszom. Na przykład w centrum Słupska gość, który był pierwszy raz na trociach, złowił troć po pięciu minutach. Ale kilkuset jego kolegów po kiju, wędrujących ramię przy ramieniu na miejskim odcinku rzeki, nie zanotowało kontaktu z rybą przez wiele godzin ...”

Paweł Ogłowski na stronie 36 WW 2/25 podsumował trociowe otwarcie sezonu.

8 lutego 2025, 00:40